

Samiec Alfa jest nagi. O co chodzi z tym red pillem?

29 lipca 2024

Przedstawiają się jako piewcy prakseologii, choć z badaniami naukowymi mają tyle wspólnego, co Nowa Nadzieja Sławomira Mentzena z ideami wolnościowymi. Mowa oczywiście o przedstawicielach nurtu tajemniczo zwanego red pillem, który rzekomo ma oferować prawdę o relacjach damsko-męskich oraz wyjaśniać zagadki „tańca godowego”. Rzeczywistość jest jednak bardziej brutalna i jak celnie stwierdził publicysta Rafał Otoka-Frąckiewicz, „to, co oni robią, w niczym się nie przyda nikomu”.



Wyznawcy red pillu określają ten ruch jako prakseologię, czyli – zgodnie ze „Słownikiem Języka Polskiego” PWN – „dziedzinę badań naukowych dotyczących metod wszelkiego celowego działania ludzkiego”. Sęk w tym, że o ile jeszcze drugą część przytoczonej definicji dałoby się z red pillem pogodzić, o tyle z badaniami naukowymi nie ma on wiele wspólnego, co zresztą przyznaje sam nadwiślański guru tzw. pigularzy Roman Warszawski. W zamieszczonym na łamach „Najwyższego Czasu!” artykule „Red Pill po polsku” Warszawski przyznaje, że opiera

się on na obserwacjach oraz badaniach, które „są w większości niereplikowalne na zbyt małej próbie, a poza tym zostały obalone”. Jednocześnie autor zabezpiecza się, stwierdzając, że do obalenia doszło „za każdym razem poprzez majstrowanie przy definicjach czy też przedstawienie innego pochodzenia mechanizmu” i zapewnia, że niezależnie od wszelkich przejściowych trudności, to i tak działa. Ponadto w wywiadzie z Jakubem Zgierskim, Warszawski stwierdza wprost, iż „badania dotyczące tego, o czym mówi Czerwona Pigułka, praktycznie nie są prowadzone”.

Na jakiej zatem podstawie red pillowcy wyciągają wnioski, którymi potem, ku nieszczęściu potencjalnych związków, dzielą się z innymi? Słuchając czołowych przedstawicieli nurtu, można odnieść wrażenie, że obserwacja rzeczywistości toczy się głównie w Internecie, a na poparcie uogólnionych „prawd” o właściwościach danej płci wystarczą reakcje i komentarze użytkowników. Sprawa jest jednak bardziej złożona, gdyż w praktyce czerwoni pełnymi garściami czerpią z dorobku swoich inżynierów, którzy „poszli w teren, zebrali dane i porównali notatki”, a także tzw. artystów podrywu, czyli ludzi testujących, jak sprawdzają się psychologiczne sztuczki na kobietach. Wobec tak „znamienitego” dorobku nawet brak „zainteresowania świata akademickiego”, na który pomstuje Warszawski, jest jedynie małą niedogodnością. Skoro wiemy już, skąd tzw. pigularze pozyskują „wiedzę”, pozostało nam ustalić, czym jest red pill oraz co proponuje światu.

Czerwony światopogląd

Jak już wykazaliśmy, mimo pobożnych życzeń jego przedstawicieli, red pill nie jest prakseologią, nie jest też jednak ideologią, od utożsamiania z którą słusznie się odzegnują. Czym zatem naprawdę jest „czerwona pigułka”? Najbliżej jej do światopoglądu, a więc „zespołu poglądów na świat i na życie, wpływającego na zachowanie”. Co prawda red pill, jako taki, nie niesie ze sobą określonych postulatów,

jednakże jego piewcy prezentują konkretne propozycje, niemające nic wspólnego z wolnościowością, będące natomiast esencją podejścia zamordystycznego. Była dziennikarka „Najwyższego Czasu!” Marta Warda w rozmowie z Julią Gubalską z rozbrajającą szczerością przyznała, że popiera społeczny zamordyzm. W innym fragmencie przytaczanego programu wyznała, iż „nie jest zwolenniczką takiego podejścia, że wybór”, jeśli chodzi o możliwość podejmowania pracy przez kobiety. Co ciekawe, Warda uważa, że kobiety, które pracują, są feministkami, lecz ona sama swojej pracy w redakcji absolutnie nie łączy z feminizmem. Dla niej było to bowiem „hobby”, co przywodzi nam na myśl stwierdzenie Barbary Engelking, że dla Polaków śmierć „to była po prostu kwestia biologiczna”, zaś dla Żydów „to była tragedia, to było dramatyczne doświadczenie, to była metafizyka, to było spotkanie z najwyższym”. Ale złośliwości na bok.

Z przytaczanego wyżej artykułu Warszawskiego możemy dowiedzieć się, iż „miłość to tylko chemiczna reakcja”, na co wystarczającym dowodem zdają się słowa bohatera kreskówki. Byłoby to może i zabawne, gdyby nie pokazywało, jak smutne i płytkie podejście prezentują red pillowcy. Na „obronę” guru tzw. pigularzy trzeba zauważyć, że choć uskarżał się na „majstrowanie przy definicjach”, to sam myli miłość z zakochaniem. Różnica jest fundamentalna, bowiem o ile zakochanie można rozpatrywać w kategorii fizjologicznej, o tyle – jak zauważyła psycholog Stefanie Stahl – „miłość to kwestia decyzji (...) oznacza zdecydowanie się na kogoś i w pozytywnym sensie wzięcie za niego odpowiedzialności”. Podejście Warszawskiego do miłości jest nie tylko błędne, ale też niespójne. W innym akapicie tego samego tekstu pisze bowiem o wzajemnym „tresowaniu” się do miłości. Jak można tresować się do chemicznej reakcji? Tego nie wiemy i możemy tylko snuć przypuszczenia, że przyjęcie „czerwonej pigułki” należałoby traktować bardziej dosłownie.

W tym, o co chodzi red pillowcom, czasem trudno się

zorientować, choć niejednoznaczność w komunikacji przypisywana jest płci pięknej. Sugerować to może, iż tzw. pigularze ulegli rzekomemu narzucaniu kobiecego sposobu komunikacji „jako jedyne, właściwego, słusznego” albo uwierzyli we własną propagandę, wedle której kobiety nagradzają mężczyzn będących „w stanie prowadzić komunikację w sposób bardziej żeński”. Podobnie niemożliwością nieraz okazuje się odnalezienie logiki w ich „myślach”. W jednym z wywiadów Warszawski przyznał, że żeński sposób komunikacji lepiej sprawdza się w dyplomacji, by po chwili stwierdzić, że „jeżeli mamy zrealizować jakiś cel, to ta komunikacja powinna być męska”, jakby zupełnie nie zważając na to, że właśnie poprzez dyplomację państwa realizują konkretne cele. Z wypowiedzi nadwiślańskiego guru tzw. pigularzy można wysnuć też wniosek, że mężczyźni, komunikując się w naturalny dla nich sposób, są na z góry straconej pozycji, istnieje bowiem wobec nich „oczekiwanie”, by mówili wprost to, co myślą, podczas gdy kobiety dzięki perfidnie używanej wieloznaczności mogą wykorzystywać ich dla własnych korzyści.

Pomimo tego, iż prowadzone przez red pillowców obserwacje bywają słuszne, to wyciąganie wniosków często bywa dla nich problematyczne. Jak już wspomnieliśmy, czerwoni chętnie posługują się anegdotycznymi przykładami, zaczerpniętymi z sieci lub zasłyszczanymi, by następnie – jak słusznie zauważono na stronie Klubu Jagiellońskiego – „dopuszczać się prowokacji i zachęcać do szybkich uogólnień”. Przykładowo, z kobiecej tendencji do bardziej personalnego odbierania świata, Warszawski potrafi dojść do zdania, iż „ona”, a więc złowroga niewiasta, „za nic nie odpowiada, bo zawsze jest jakiś czynnik zewnętrzny, który ją będzie dopadał”. Z kolei Warda, wychodząc od hipergamiczności płci żeńskiej, a więc poszukiwania jak najlepszego partnera, stwierdziła, iż kobiety „będą kończyć swoje związki, gdy tylko znajdą lepszego kandydata” na miejsce dotychczasowego, „oczywiście o ile ich zainteresowanie będzie odwzajemnione”. Kobieca hipergamiczność sprawia także, iż tzw. pigularze podważają trwałość związków, a nawet zniechęcają do

małżeństwa.

Lewica w pigułce

„Światowy kolektyw mężczyzn”, jak określono red pill na jednym z poświęconych mu forów, jest światopoglądem stricte lewicowym. Jak na takowy przystało, przedkłada interes społeczeństwa nad dobro i wolność jednostki, wobec czego nie ma nic wspólnego z ideami prawicy wolnościowej. Ponadto red pillowcy zarzucają feminizmowi doprowadzenie do zezwierzęcia ludzi, podczas gdy „czerwona pigułka” również sprowadza człowieka oraz jego reakcje jedynie do instynktów biologicznych. Red pill i feminizm to dwie strony tego samego, lewackiego medalu, stanowiące dla siebie idealne uzupełnienie. Funkcjonowanie jednych bez drugich byłoby niemożliwe. Bez treści dostarczanych przez tzw. pigularzy, feministki nie mogłyby pomstować na „toksycznych mężczyzn” oraz „patriarchat”, zaś bez tzw. p0lek red pillowcy nie mieliby skąd czerpać inspiracji.

Pomimo poniekąd poprawnych obserwacji i dostrzegania pewnych zjawisk, red pill ochoczo wyciąga z nich nieuprawnione, uogólnione wnioski. Przyczyn takiego stanu rzeczy można upatrywać w braku odpowiednich badań, bez których – choćby nie wiadomo jak tzw. pigularze zaklinali rzeczywistość – „czerwona pigułka” nie stanie się prakseologią. Red pill pełen jest absurdów, które rzekomo mają pomóc „nawigować w świecie relacji” damsko-męskich, a zagłębiając się w meandry czerwonego myślenia, dostrzeżemy coraz więcej nielogiczności. Warszawski uważa, iż „życie to nie bieg na czas”, ale chyba tylko dla mężczyzn, bo jeśli jesteś kobietą, red pillowcy będą ci przypominać, że tuż po wejściu w dorosłość czeka na ciebie „ściana”, po zderzeniu z którą znacznie tracisz na wartości. Propozycja tzw. pigularzy z pewnością nie jest receptą na wartościową relację i może być pociągająca jedynie dla życiowych „przegrywów”, mężczyzn znajdujących się w sytuacji kryzysowej oraz takich, którzy z tajemniczych przyczyn

przyciągają toksyczne kobiety i z serii nieudanych związków nie są w stanie wyciągnąć poprawnych wniosków.

Autorstwo: Marta i Radosław Piwowarczykowie

Źródło: NCzas.info